

**Plagiator i szkodnik, który oszpecił Kraków, czy wzięty rzeźbiarz ceniony na całym świecie? Profesor Czesław Dźwigaj, kontrowersyjny artysta, na zmianę opluwany i wielbiony, właśnie uroczyście odsłonił swój 74 pomnik Jana Pawła II. W San Cristóbal de La Laguna na Teneryfie.**

### **Ty już pomników nie dźwigaj**

Trzymetrowy posąg widoczny jest dobrze z każdego miejsca tej starej stolicy wyspy. Choć polskiego papieża nigdy na Teneryfie nie było, lokalna ludność właśnie u niego wyprasza sobie łaski. Bo skuteczny. Na odsłonięcie pomnika przyjechały całe wioski. Autokarami. Były gromkie brawa i łzy, gdy ich oczom ukazała się dostojna sylwetka Jana Pawła II, który pochyla się nad dziewczynką z warkoczykiem i chłopcem w ludowym stroju. Dzieci to nowy element w papieskich rzeźbach sygnowanych nazwiskiem rekordzisty Czesława Dźwigaja. Gdyby tylko chciał bez problemu mógłby z nimi trafić do księgi Guinnessa. Nie chce, bo pracuje nad kolejnym zleceniem – nagrobkiem Violetty Villas.

### **W składziku u profesora**

– Wszyscy mówią, że mam składzik z rączkami, nóżkami i główkami papieża. I tylko je w różny sposób zestawiam – mówi. – Bzdura! Każdy mój papież jest inny. Pokażcie mi dwóch identycznych, a dam sobie głowę uciąć.

Jego pierwszy papież był dawno temu. We wrześniu, albo październiku 1987 roku. Zamówił go biskup Ablewicz. Ten, który ma ulicę w Tarnowie i ten sam, co doprowadził do koronacji obrazów Matki Boskiej w Okulicach, Nowym Sączu, a nawet Szczyrzycu. Pracował nad nim długo, parę miesięcy. Ile wziął? Nie pamięta. A na takim papieżu można zarobić bardzo dużo, albo nic. Nic było na przykład z pomnikiem w Raławicach. W wielkim zrywie zrzucili się na niego parafianie kilku wiosek. Czekali, czekali – a pomnika wciąż nie było. Zaczęli plotkować, że komitet przepił uzbieranych i dokładnie przeliczonych 15 tysięcy polskich złotych. – Nieprawda, wcale tych pieniędzy nie przehułał – Dźwigaj wraca pamięcią do tej historii. – Prawda jest taka, że starczyły ledwo na fundamenty jakiegokolwiek rzeźby.

Można powiedzieć, że mieli wiele szczęścia, gdy zapukali do pracowni krakowskiego rzeźbiarza. – Panie, zrób coś, musimy mieć ten pomnik - opowiada Dźwigaj.

Ujęli go. Pojechał do kamieniołomu w Karniowicach, gdzie znalazł odpowiedni trzymetrowy głaz, idealny na postument. Na kolosie stanął najmniejszy w karierze "dźwigajowych" Jan Paweł II. Za ledwie metrowy. Komitet się cieszył, rzeźbiarz też, choć wrócił z uroczystości goły.

Na brak pieniędzy Dźwigaj nie może jednak narzekać. Cały świat chce zamawiać u niego kolejnych i kolejnych Ojców Świętych. Kanada, Izrael, Litwa, Australia,

Stany Zjednoczone i cała Europa. A taki papież po śmierci nabiera wartości. Nawet do kilkuset tysięcy złotych!

– Większość stoi za granicą. A w Rzymie mój papież powstał jeszcze za życia ojca świętego. Był pierwszym w tym mieście – rzeźbiarz nie ukrywa dumy. Chwalić się musi sam, bo zalicza się do tych artystów, którzy święcą sukcesy za granicą, a we własnej ojczyźnie czują się jak na wygnaniu. Szkodnik – tak o nim mówią najbardziej zagorzali wrogowie.

– To że postawił w Krakowie te bzdety, to jeszcze nic. On jest profesorem akademickim i kształci kolejne stadko takich Dźwigajów! – ubolewa Andrzej Starmach, esteta, marszand, właściciel Starmach Galery.

– Nawet Panu Bogu nie wszystko się przecież udało – łagodzi Mieczysław Czuma, dziennikarz, krakauer.

A Dźwigajowi udają się rzeczy niemożliwe. Na przykład zaledwie dzień po śmierci Jana Pawła II uroczyście odsłaniał jego pomnik na Rakowicach.

– Dobry timing, prawda? – śmieje się. I dodaje: po prostu rzeźba długo leżała w magazynie i czekała na swój moment.

Dźwigaj nie wstydzi się żadnego pomnika. – Bo bycie papieskim rzeźbiarzem to żadna ujma, a powód do dumy. Nawet wtedy, gdy jego rzeźba trafia na listę najbrzydszych papieskich pomników. Tak było z Ojcem Świętym z krakowskiego parku Strzeleckiego. – Brzydki, nie brzydki, ale świeże kwiaty i płonące znicze zawsze tam są – zauważa autor. – I to jest piękne.

To jednak nie o papieża Kraków wojuje z Dźwigajem.

### **Skargi na Skargę**

Pomnik księdza Piotra Skargi na placu Marii Magdaleny w Krakowie stoi 11 lat i wciąż mąci. Już dzień po odsłonięciu został oplakatowany: Czesław nie dźwigaj takich pomników, bo znowu będą skargi.

I były. Że powstał bez zezwoleń, że w ciągu jednej nocy. – Nieprawda! Mam całą dokumentację na ten temat – twierdzi prof. Dźwigaj. – I wygraną sprawę w sądzie. Która i tak nie zamyka ust wrogom Dźwigaja.

– Jak ma zamykać? Przecież to było jedyne miejsce w Krakowie, które przypominało mi Włochy – denerwuje się Paweł Szumiec, krakowski reżyser. – Jest tak teraz oszpecone, że patrzeć nie mogę.

– Ale przecież to nie Dźwigaj podjął decyzję, gdzie ma stać – próbuje go tłumaczyć prof. Jerzy Nowakowski, rzeźbiarz.

Czy faktycznie ze Skargą jest tak źle?

– Za wysoka kolumna – punktuje Jan Janczykowski, wojewódzki konserwator zabytków.

– I ksiądz z niej spada – dodaje Andrzej Wyżykowski, główny architekt miasta

– No bo źle ustawiony – rozkłada ręce Romuald Maksymilian Loegler, znany i

ceniony architekt.

Prof. Dźwigaj przyzwyczał się do opluwania. Skandal wokół swojej rzeźby porównuje to tego, który wybuchł po odsłonięciu na Rynku Głównym pomnika Mickiewicza.

– Cokolwiek by u nas postawić, zaraz będzie afera – mówi Loegler.

– Ale godna wielkich gratulacji! – chwali kompozytor Jan Kanty Pawлуśkiewicz. – Dźwigaj to rzeźbiarz wysokiej rangi, skoro potrafił tak rozwścieczyć cały ten nasz "krakówek".

### **Dużo ryczą, mało mleka dają.**

A talent do wywoływania konfliktów profesor ma szczególny. I dobrze zdaje sobie sprawę, że jest nielubiany. – To czysta zazdrość – ocenia. – Moja twórczość nie jest na rękę wielu osobom i wielu prądom, które są lansowane w sztuce. Jakbym nic nie robił, też by było źle. Tak się jednak złożyło, że ja, w przeciwieństwie do innych, mam zlecenia i je realizuję.

Coś w tym jest. Jan Kanty Pawлуśkiewicz mówi z podziwem, że liczba "dźwigajowych" rzeźb jest nie do ogarnięcia dla przeciętnego artysty. – I to właśnie ci przeciętni go krytykują – podkreśla Adam Wojnar, znany krakowski fotograf. – Dużo ryczą, a mało mleka dają.

Dźwigaj słynie ze swojej pracowitości. Zawsze taki był. Kiedy opuścił dom i poszedł się uczyć zawodu w Nowej Hucie też. Na elektromontera urządzeń hutniczych. Dwa dni chodził na lekcję, trzy pracować do zakładu. Szkołę ukończył z wyróżnieniem. Był najlepszy. – Nawet nie śniłem wówczas o tym, że będę rzeźbiarzem, choć lubiłem sklejać samoloty – wspomina.

Pracy w kombinacie nigdy jednak nie rozpoczął. Nauczyciele przekonali go, by poszedł do liceum. Po maturze wstąpił do seminarium. – Długo tam nie wytrzymałem – śmieje się. – Przełożony mi powiedział: idź chłopie na studia artystyczne.

I tak został artystą. Pierwsza nagroda za rzeźbę na temat Dantego zrobiła z niego przemysłowca i człowieka w miarę bogatego. Nie pisał o niej ani słowa, bo komunistyczna władza od razu zamieniłaby obcą walutę na bony do Pewexu. – A dostałem 3.5 tys. Dolarów! Półlitrowa żytnia kosztowała wówczas 35 centów – porównuje.

A potem poszło. Pierwsza pracownia, pierwsze zamówienia i pierwsza krytyka. – Gadają, gadają, a przecież Mickiewicz też nie pisał samych "Panów Tadeuszów" – śmieje się Czuma. – Konieczny zrobił Lenina do Huty i choć do dziś mu to wypominają, to on się wcale go nie wstydzi. I dobrze!

– Ja tam mu laurów nie dawałem, ale skoro go nagradzają na całym świecie i wciąż chcą kupować jego rzeźby to talent ma – dyplomatycznie ocenia jego sztukę Loegler.

## **Czesław plagiator**

Na kolejny skandal nie trzeba było długo czekać, bo do 2008 roku. Tym razem bomba wybuchła na Oleandrach. O tzw. czwórkę maszerujących obok rzeźby Piłsudskiego.

– Jestem w sumie wdzięczny za taką reklamę. Gdyby nie ona, po 11 listopada o pomniku byłaby cisza. A tak coraz więcej osób po tej „afercie” przychodzi obejrzyć sobie, co ten Dźwigaj znowu nawyrabiał.

A nawyrabiał. Przynajmniej zdaniem Danuty Bieleckiej, córki Jana Raszki, autora czwórki z 1918 roku, do której bliźniaczo podobna jest rzeźba Dźwigaja. Kobieta żądała, by pojawiło się na niej nazwisko ojca.

– Mogę wszystkie swoje prace podpisać Raszko, ale przecież nie o to chodzi – tłumaczy autor.

Bo plagiatozem nie jest.

– Jak może być pieta nie podobna do drugiej. Są podobni, bo tacy mają być.

Miałem ich wyrzeźbić w samych koszulach? A może tylko trzech jak maszerujących hitlerowców? Faktycznie patrząc na dwie rzeźby widzi się czwórkę żołnierzy w takich samych mundurach i czapkach z karabinami na plecach. Ale nie mogłem im przecież wsadzić na głowy czapki czerwonoarmistów, albo puścić z gołą głową.

Nie wszystkich przekonuje.

– Tu nie trzeba specjalistycznego programu komputerowego, by uznać ten plagiat – denerwuje się Starmach. – Dźwigajowi powinni za Piłsudskiego odebrać wszystkie tytuły.

– Na czele z honorowym obywatelstwem miasta Krakowa! – wtóruje Szumiec.

## **Rzeźby nie ma, jest afera**

Tym razem trudno było się do czegokolwiek przyczepić, bo profesor Dźwigaj nie dostał tego zlecenia. Po prostu wygrał konkurs na rzeźbę upamiętniającą generała Ryszarda Kuklińskiego. – Ależ ja miałem satysfakcję – uśmiecha się pod wąsem. –

Nie liczyłem na zwycięstwo, co najwyżej na wyróżnienie. A tu taka heca.

Jego udział w konkursie był chyba najpilniej strzeżoną tajemnicą w życiu rzeźbiarza. Wiedziała o niej tylko jedna osoba – prof. Krzysztof Lenartowicz, architekt i współautor projektu.

– Pełne incognito. Pracę na konkurs zawiozła nikomu nieznana osoba na katowickich rejestracjach – zdradza.

Mylił się jednak, kiedy myślał, że ominie go kolejna wojna. Tym razem wypowiedział ją Romuald Maksymilian Loegler, projektant placu Jana Nowaka-Jeziorańskiego. Stwierdził, że arogancka forma pomnika zepsuje jego dzieło.

Monument, według konceptu, ma być parabolą nawiązującą do szabli oficerskiej.

Pod nią przebiegać będzie walący się mur berliński z wyrwą w kształcie litery "V".

Spór nie ucichł nawet po uzgodnieniach z konserwatorem wojewódzkim, by obniżyć go z 10,6 m do 9,5 m i przesunąć w głąb placu.

– Ja nic do Dźwigaja nie mam, ale powinien ze mną normalnie się dogadać i nie traktować tej sprawy tak ambicjonalnie – uważa. – A on symulacje jakieś robi i z dźwigiem na mój plac wyjeżdża.

### **Profesor rzeźbi divę**

Dźwigaj nie przepadał za twórczością Violetty Villas. No, może to za dużo powiedziane. – To co dostała od natury, to mi się nawet podobało. Ale mogła przecież jakoś lepiej pokierować swoim życiem, prawda? – pyta.

Tak naprawdę jednak odczucia Dźwigaja nie miały wielkiego znaczenia. Jest profesjonalistą, robił nagrobną rzeźbę generała Skalskiego i wielu innych, to i divie da radę. Tym bardziej, że spodobał mu się jej syn, Krzysztof Gospodarek. – To taki sympatyczny człowiek, a przecież różne gazety pisały – zauważa.

Villas będzie miała trzy metry i rozwiane włosy. Ubrał ją tak jak lubiła, w strojną suknie. W jednej ręce będzie trzymać bukiet ulubionych kaczeńców, w drugiej wstęgę, którą będzie zataczać nad jej głową koło. Syn nawet chciał, żeby mama była trochę większa, ale przepisy nie pozwalały.

– Marzyłem, żeby rzeźba szokowała, zwracała na siebie uwagę i była widoczna z daleka – tłumaczy. – A co najważniejsze, żeby przedstawiała osobowość mamy. I to mi zagwarantował krakowski profesor – tłumaczy. Wybrał go, bo widział jego wszystkie prace i podobały mu się zastosowane nieszablonowe rozwiązania. – Owszem czytałem kontrowersyjne publikacje o profesorze, ale zaimponował mi, bo ze wszystkich zarzutów rzeczowo się tłumaczył.

Pomnik ma być gotowy przed 1 listopada. Czy Dźwigaj spodziewa się, że i w Warszawie spadnie na niego lawina wrogiej krytyki. – Nie sędzę, bo ja przecież oficjalnych wrogów nigdzie nie mam. Witają się ze mną, poklepują po ramieniu, a potem mówią za plecami: ale hefta znowu zrobił!